



„Kordian” Kazimierza Dejmka

Teatr Narodowy w Warszawie. Juliusz Słowacki — „Kordian”, część pierwsza trylogii: „Spisek koronacyjny”. Reżyseria — Kazimierz Dejmek. Scenografia — Kazimierz Dejmek.

Kazimierz Dejmek, reżyser i scenograf wystawionego na dwóchsetletie sceny Narodowej „Kordiana”, postanowił ukazać to arcydzieło naszej poezji i drama-

turgii romantycznej w tonacji intelektualno-społecznej ze specjalnym uwzględnieniem momentów jaskrawie satyrycznych, ironicznych, w pewnym sensie rewolucyjnych. Wydaje się, że koncepcja taka pomniejsza zarówno horyzont „Kordiana” jak, co jeszcze ważniejsze, przytłumia, gasi jego żar emocjonalny. Można po doświadczeniach ostatniej wojny wybijać na czoło to wszystko, co w „Kordianie” jest filozoficzną myślą, ironią czy porachunkiem politycznym, ale pozbawienie utworu nuty romantycznej, patosu, emfazy i żaru jest zubożeniem poematu, obok „Dziadów” nie mającego w naszej poetyce i dramaturgii równego sobie.

Idąc konsekwentnie „po linii” odpoezyczenia Dejmek jako scenograf zawiesił „Kordiana” w rodzaju próżni. Nie ma tu ani Szwajcarii, ani Anglii, ani Polski, jest przestrzeń ograniczona ruchomymi ścianami, w którą padają wspaniałe poetyckie strofy. W rezultacie mamy do czynienia z czymś w rodzaju rapsodu intelektualnego. Ujęcie takie zmusza do myślenia, budzi niejedno skojarzenie aktualne, ale pozostawia nas chłodnymi i obojętnymi, jest sprzeczne z tekstem, który reżyser prezentuje nam niemal w całości. Krótko mówiąc: „Kor-

dian” to nie tylko myśl, nie tylko wyzwanie, rzucone gnuśności i bierności społeczeństwa, to także człowiek, przepełniony romantycznym żarem, upajający się własnymi słowami i wizjami. Gdyby ta nuta czysto człowiecza została choćby w nieznacznym stopniu uwzględniona, gdyby proporcje między mózgiem i sercem szczęśliwie choćby zostały utrzymane, mielibyśmy do czynienia z arcydziełem inscenizacyjnym i scenograficznym. Przy pomysłowości Dejmki przy jego lotnej fantazji nie jest wykluczone, że ten reżyser i inscenizator, po doświadczeniach obecnych pokusił się kiedyś o ukazanie „Kordiana” bez odzierania go z romantyzmu.

Jeżeli chodzi o stronę wykonawczą to na pierwszy plan wybija się przy koncepcji czysto racjonalistycznej Gustaw Holoubek w niewielkiej roli Szatana w rzadko grywanym prologu. Jest intelektualny, a przy tym pod popiołem i szaleństwem słów wyczuwa się lawinowy niemal żar uczuciowy. Żaru tego, zwłaszcza w pierwszych scenach, zabrakło. Kordianowi Ignacego Gogolewskiego. Posłuszny reżyserowi recytował swój tekst, sprawiając chwilami wrażenie, że jest na estradzie poetyckiej. Nie uwzględnili również Gogolewski przemian jakie się w

„Kordianie” dokonują. Był od początku do końca raczej chłopackiem na podobieństwo Romea. Wstrząsająco, niezapomniane ukazał Papieża, który Polakom każe modlić się za cara, Zdzisław Mrożewski. Scena ta, w której papież siedzi w dalekiej głębi na Piotrowym tronie, przynosi zaszczyt Dejmki jako scenografowi. To samo powiedzieć można o scenie, ukazującej koronację cara. W rozgrywającej się w podziemiach katedry św. Jana scenie przygotowania do spisku pacierze, odmawiane w nawach, stwarzają arcypartyturę do tego co się rozgrywa na scenie.

Pozostali wykonawcy, wśród których znaleźli się artyści tej klasy, co Władysław Krasnowiecki, Stanisław Zaczyk, Ignacy Machowski, Wojciech Siemion, Janusz Strachocki, Michał Pluciński, Lech Małaliński, podobnie jak Gogolewski posłuszni woli reżysera, starali się nawet w scenach wyraźnie realistycznych (dialog między Carem a Wielkim Księciem) kłaść główny nacisk na słowo i myśl poety. Rzecz jasna, że przy całkowitej koncepcji reżyserskiej rolę kobiecą, reprezentującą uczucia względnie namietność, wypaść musiały blade i nieprzekonywająco.

JACEK FRÜHLING